

Najcenniejsze dywany, najdroższe klejnoty Przepych uroczystości koronacyjnych 12 maja w Londynie

LONDYN, 27. 4. (PAT.).—Opactwo westminsterskie, gdzie odbędzie się koronacja króla Jerzego 6-go i królowej Elżbiety zmieniło całkowicie swój zewnętrzny i wewnętrzny wygląd.

Prace przygotowawcze rozpoczęto już w początkach stycznia. Dnia 4 stycznia opactwo, w którym znajdują się groby wielu królów angielskich, oraz posągi najslawniejszych mężów stanu, polityków i artystów angielskich zostało zamknięte dla publiczności, a setki robotników przystąpiły do przekształcenia wnętrza i budowy galerii, biegnącej wzdłuż zachodniej części świątyni, utrzymanej w stylu opactwa.

7.700 OSÓB W ŚWIATYNI

Tędy 12 maja wkroczy do katedry pochód dygnitarzy państwa i para królewska.

Zadanie architektów nie było łatwe. Trzeba było znaleźć miejsce i wybudować wewnątrz świątyni trybuny, mogące pomieścić 7.700 osób, a więc o kilkadziesiąt więcej, niż podczas koronacji Jerzego 5-go. W liczbie tych 7.700 osób będzie znajdowało się 1.500 parów Anglii, ich małżonki i matki, 1.000 członków parlamentu wraz z żonami, 500 osób należących do chóru, członkowie tajnej rady królewskiej, delegacje państw obcych, korpus dyplomatyczny, biskupi, przedstawiciele armii, władz cywilnych, trade unionów i wreszcie uczniowie szkoły westminsterskiej, korzystający z tradycyjnego przywileju asystowania w opactwie westminsterskim podczas koronacji.

GRA BARW, BLASK ZŁOTA

W pierwszych dniach po rozpoczęciu robót, kiedy przystąpiono do wznoszenia trybun wewnątrz świątyni, opactwo westminsterskie wyglądało jak wielki warsztat, zawalony belkami i deskami, pośrodku głównej nawy biegły szyny, po których posuwały się naładowane materiałem budowlanym wagoniki.

Obecnie wewnątrz opactwa, którego założycielem w 11-ym wieku był Edward Wyznawca, gra barwami łśni od złota.

Płyty kamienne znikły całkowicie pod olbrzymim niebieskim dywanem. Powierzchnia jego jest jedwabista i gładka.

NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE DYWAN

Dywan ten został specjalnie wykonany na uroczystości koronacyjne w zakładach tkackich w Glaek (Glasgow). Pracowało nad nim 200 robotników. Jest to największy dywan na świecie. Powierzchnia jego wynosi przeszło 16 tys. stóp kw. Koszt produkcji przewyższa sumę 10 tys. f. szt. wobec olbrzymich rozmiarów tego dywanu, istniały wielkie trudności z dostarczeniem go do opactwa westminsterskiego. Nie można go było przewieźć koleją, użyto więc drogi morskiej. Załadowano go na statek i morzem, a następnie Tamizą dostarczono do Londynu.

Po samym środku głównej nawy w pobliżu wielkiego ołtarza, rozpostarty jest na ziemi bardzo cenny perski dywan, również koloru niebieskiego o bogatych wzorach złotych. Utrzymane w podobnym tonie dywany przykrywają wzniesienie, na którym stoją trony, oraz podłogę w kaplicy Edwarda Wyznawcy.

Pomiędzy filarami katedry znajdują się trybuny, oparte na rusztowaniach, zbudowanych z drewnianych belek i stalowych rur. Są

uroczystości koronacyjne. Z miejsc tych otwiera się widok na całą katedrę. Po prawej stronie ołtarza stoją dwa pokryte bogatą tkaniną fotele, na których król i królowa będą spoczywali podczas pierwszej części uroczystości.

Bezpośrednio za tymi fotelami znajdują się miejsca przeznaczone dla rodziny królewskiej, pokryte niebieskim brokatem z herbami królewskimi.

Miejsca znajdujące się po lewej stronie ołtarza, zajmą sędziowie tajnej rady królewskiej w swych

Jedynie ta mała lizka nie uległa zniszczeniu, kiedy Oliver Cromwell w roku 1649 po święcie Karola I rozkazał zniszczyć wszystkie emblematy władzy królewskiej.

Według legendy, pierwotna ampułka, będąca pierwowzorem obecnej, była wręczona w cudowny sposób Tomaszowi Becketowi, który ukrył ją w Poitiers, gdzie znalazł ją „Czarny Książę” i przywiózł do Londynu, deponując w Tower wraz z innymi klejnotami korony.

DWIE KORONY

Podczas koronacji króla angielskiego używane są dwie korony. Jedną z nich, znaną pod nazwą „korony św. Edwarda”, arcybiskup umieszcza na głowie królewskiej po pomazaniu. Zastępuje ją później koroną, która została wykonana znacznie później. Król zachowuje ją do końca uroczystości.

„Korona św. Edwarda” jest oficjalną koroną Anglii. Jak przypuszczają jest ona dokładną kopią korony Edwarda Wyznawcy (11 wiek), zniszczonej za czasów Cromwella w r. 1649.

W archiwach państwowych przechowywał się rachelek złotnika, który wykonał ją w r. 1660. Kosztowała 1100 funtów. Obecnie wartość jej jest oceniana na 110 tysięcy funtów (2,5 mil. zł.).

Ogółem zdobi ją 277 pereł, 2785 diamentów, 5 rubinów, 17 szafirów i 1 szmaragd.

Druga korona jest nowszego pochodzenia. Nosi ona zawę „imperialnej korony państwowej”. Wykonano ją w roku 1838 na uroczystości koronacyjne królowej Wiktorii. Zawiera ona również wielką ilość drogich kamieni, a przede wszystkim słynny wielki rubin, który należał do Czarnego Księcia, a następnie był w posiadaniu Henryka 5-go podczas bitwy pod Azincourt w roku 1415. Zdobí ją również wielki szafir z pierścienia Edwarda Wyznawcy, 4 wielkie perły, które podobno stanowiły część kołczyków królowej Elżbiety, oraz słynny diament „Gwiazda Afryki”.

Wartość tej korony oceniana jest na milion funtów (25 milionów złotych).

Kiedy król Jerzy V zamierzał udać się do Indji, okazało się, że prawo nie pozwala na wywiezienie z Anglii ani korony św. Edwarda, ani korony państwowej. Została wówczas wykonana nowa korona cesarska, korona Indji. Zdobí ją 6170 diamentów, 4 szafiry, 4 rubiny i 6 szmaragdów. Kosztowała 70 tysięcy funtów szterlingów.

Korona ta należy do kolekcji klejnotów korony angielskiej, ale nie jest używana podczas uroczystości koronacyjnych w opactwie Westminsterskim.

Korona królowej matki Marii, ozdobiona jest słynnym diamentem Koh-i-Noor i stanowi prywatną własność królowej.



Oficjalny program uroczystości koronacyjnych

one pokryte kosztownymi drapeżami z niebieskiego wzorzystego brokatu.

HONOROWI GOŚCIE

Miejsca dla honorowych gości, którzy będą asystowali podczas uroczystości koronacyjnych, zajmują całą przestrzeń od filarów głównej nawy aż do ścian katedry. Na trybunach zasiadają delegacje państw obcych i ambasadorzy w swych galowych mundurach, rycerze orderu podwiązki, funkcjonariusze dworu, dygnitarze państwowi.

W końcu nawy znajduje się wzniesienie, na którym stoją dwa trony. Do tronu królewskiego prowadzi 5 stopni, tron królowej stoi niżej — prowadzą do niego tylko 3 stopnie. Po obu stronach wrót, prowadzących do opactwa, będzie stało 50 mianowanych przez marszałka dworu funkcjonariuszów, których zadanie będzie polegało na odprowadzaniu wchodzących do katedry dygnitarzy na przeznaczone dla nich miejsca. Będą oni ubrani w różnokolorowe kostiumy, czarne, niebieskie, czerwone i zielone.

RZĄD I PRZEDSTAWICIELE IMPERIUM

W pobliżu chóru zasiadają reprezentanci imperium i członkowie rządu. Będą oni znajdowali się bezpośrednio po za tą częścią katedry, gdzie odbywać się będą u-

tradycyjnych strojach. Bezpośrednio obok znajdujące się rzędy krzesel w północnej części lewego skrzydła katedry zajmą żony i córki parów w szkarłatno-białych szatach. Po przeciwnej stronie zasiadą parowie.

Wkrótce po wejściu do katedry członków rodziny królewskiej z zakrystii wyjdą arcybiskupi i biskupi i siadą na swych miejscach obok ołtarza.

KLEJNOTY

Klejnoty korony i insygnia władzy królewskiej używane podczas uroczystości koronacyjnych oceniane są na 5 milionów funt. szt.

Na kilka miesięcy przed koronacją wszystkie klejnoty korony i insygnia władzy królewskiej były wystawione w Tower, gdzie publiczność mogła codziennie oglądać obie korony, koronę św. Edwarda i koronę państwową, ampułkę i lizkę do czerpania świętych olejów, pierścienie królewskie, berła, jabłko i 4 miecze, niesione przed królem podczas uroczystości koronacyjnych.

Najstarszą z całej kolekcji jest srebrna pozłacana lizka, którą podczas uroczystości są czerpane święte oleje w chwili, gdy arcybiskup Canterbury namaszcza nim głowę, pierś i dłoń monarchy.

Lizka ta była wykonana w w. 12-ym i od tego czasu stale używano ją podczas wszystkich uroczystości koronacyjnych.

ostrzegają spragnionego wędrowca — woda jest słona! Potem jeszcze jakieś słone bagienko porośnięte sitowiem i znowu step, przez który trzeba jechać dobrych parę godzin, by wreszcie, poprzez szosę idącą z Dżulfy wjechać na dość urodzajną płaszczynę, pośrodku której leży miasto Khoy, otoczone potężnymi, glinianymi murami i strzeżone przez wieże i baszty. Mury i baszty to jeszcze pozostałość niedawnych czasów, gdy ludność zamieszkująca miasto musiała bronić się od ciągłych napadów Kurdów.

— Jakże zmieniały się czasy! — zauważył smętnie Freddie. — Dawniej Farsowie musieli bronić się przed Kurdami, a dziś Kurdowie, niczym tropione zwierzęta, szukają schronienia na Araracie...

— Żeby to tak znalazł się piasek — wdychała Joan marząc o porządnej kąpieli w jeziorze.

Krótki postój w mało ciekawym mieście i znowu w drogę. Sonia narzekała na zbyt szybką podróż. Czuję się zmęczona, chciałyby trochę dłużej odpocząć. Lecz nikt jej nie słucha. Ani Good ani Dżawachow, a oni jedni mają tylko w tej sprawie coś do powiedzenia.

Wreszcie wjechali na szczyt niewielkiego wzgórza i przed ich oczyma otworzyła się wspaniała panorama jeziora Urmijskiego*). Granatowe wody, spowite w promienie słoneczne i zmęczone lekkim wiatkiem, świeciły jakimś nie naturalnym blaskiem. Po bokach strone, skaliste wyrzeźbione, barwy pomarańczowo-fioletowej, gdzie indziej białe łachy solne, a nad tym wszystkim ciemno-granatowe niebo. Powietrze przesycone silnym zapachem jodu.

*) Jezioro Urmijskie, obecnie Rezaieh, dawniej zwane Jezioro Tauryckim lub Maragha. Wielkie jezioro słone o obszarze 5775 km. kw. w perskiej prowincji Azerbejdżanie. Położone 1294 m. nad poziomem morza.

Pod ostrym kątem

Zakazuję...

Na drzwiach Szkoły Głównej Handlowej ukazało się zarządzenie rektora Miklaszewskiego, zabraniające studentom S. G. H. przychodzenie do gmachu uczelni z teczkami. (z prasy).

Rektor Miklaszewski ma idiosynkrazję do teczek. Po prostu nie lubi teczek. Niena widzi. Dlaczego?

Łatwo zrozumieć. Nigdy nie wiadomo, co może się kryć w studenckiej tecce. Może obok podręcznika ekonomii klasycznej jest świeca dygma, albo granat, albo maszyna piekielna, albo wszystkie te rzeczy razem.

Nie, stanowczo niemożliwe. Niepodobna dopuścić, aby studenci zjawiali się na wykłady z teczkami — pomyślał sobie przewidujący rektor Miklaszewski. Trzeba zapobiec niebezpieczeństwu, które grozi nauce polskiej, uczelni i wszystkim jej wybitnym przedstawicielom, tudzież drogim rektorskiemu sercu żydkom.

Podobno w najbliższej przyszłości mają się ukazać nowe zarządzenia. Pierwsze to nakaz zaszycia wszystkich kieszeni studentom S. G. H. W garniturach z niezasytymi kieszeniami adepci wiedzy handlowej nie będą mogli zjawić się na uczelni.

Przecież niezasyte kieszenie — to straszliwe niebezpieczeństwo dla spokoju i powagi uczelni, nigdy niewiadomo co się w nich może kryć. A wszystkie drobiazgi będą so-

bie słuchacze nosili w ręku. Coż to szkodzi?

Następne zarządzenie to nakaz przychodzenia na S. G. H. w krawatach. Krawaty to niebezpieczna rzecz. Wiążąc parę krawatów w jeden sznur, może dojść do niebawomych wypadków. Kto wie — medytował p. rektor Miklaszewski — czy moi wychowankowie nie zechcą zabawić się w Indian i łapać na sporządzone w ten sposób laso uciśnionych żydków? Nie wolno przychodzić w krawatach i basta!

Najwięcej kłopotu sprawia p. rektorowi S. G. H. ostatni z projektowanych zarządzeń. Chodzi o zakaz używania przez studentki S. G. H. pewnych części garderoby kobiecej...

To jest groźne! Bomby, granaty ręczne, świece dygma — wszystko to może się kryć pod maską obfitych kształtów. A może lepiej w ogóle nie wpuszczać pań? — zastanowił się opiekun i przyjaciel młodzieży akademickiej S. G. H.

Zakazać, czy nie wpuszczać. Być — albo nie być! — martwił się nocami pan rektor. Wreszcie zapadła decyzja. Na drzwiach S. G. H. ukazało się nowe zarządzenie: „Zakazuję...”

Od tego czasu rektor S. G. H. śpi spokojnie. Narodowi wybranemu nic już nie może grozić.

IKS

„Zabi król”

Opera odśpiewana przez dzieci

Pośród wszelkiego rodzaju dziecinnych przedstawień, granych przez zespoły dziecięce, a więc przeróżnych komedijek - bajek, najrzadziej spotykamy widowiskiem jest opera dziecięca, wykonana przez dzieci.

Tego rodzaju przedstawienie odbyło się ubiegłej niedzieli w gmachu gimn. męskiego „Przyszłość”. Uczniowie szkoły powszechnej tego gimnazjum odegrali na niskich deskach swej szkolnej scenki bardzo miłą i melodyjną operę dziecięcą H. Milka p. t. „Zabi król”. Libretto do tej opery oparte na popularnej bajce pod tym samym tytułem

następcać by mogło wiele trudności wykonawcom, grali ją jednak zupełnie poprawnie.

Udział w przedstawieniu brali wyłącznie chłopcy. „Partię” tytułową królową wykonał 10 letni Wiesio M., uczeń czwartego oddziału. Wprawdzie, ruchy ślicznej królowej o złotych warkoczach było nieco zbyt chłopięce, podobnie jak i wszystkich „dam dworu”, „starego króla” o rumianej okregłej buzi, ale za to wszystkie arie i duety wypadły doskonale. Wiesio ma bowiem, naprawdę silny i wdzięczny głos, czego brak było niestety samemu żabiemu królowi.

Operę dyrygował prof. Stanisław Truszyński, który był jednocześnie inicjatorem tego przedstawienia. Ładne melodie odegrała może nieco za głośno, jak na tak małą salę orkiestra 36 pp. L. A.

XI wieczór dyskusyjny w Akcji Katolickiej

W Domu Katolickim w Warszawie, przy ul. Nowogrodzkiej 49 odbędzie się we czwartek dnia 29 kwietnia b. r. o godz. 20-ej XII wieczór dyskusyjny z cyklu, poświęconego zagadnieniom kultury i cywilizacji. Referat pt. „Typ cywilizacji chrześcijańskiej na tle ostatnich encyklik papieskich” wygłosi ks. dr. Władysław Lewandowicz, dyrektor Akcji Katolickiej. Zaproszenia wydaje Instytut Akcji Katolickiej, ul. Nowogrodzka 49, tel. 706-54.

Koncert fortepianowy Michała Kondrackiego w Filharmonii

W piątek, dnia 30 b. m. godz. 20.15 w sali Filharmonii Warszawskiej odbędzie się koncert symfoniczny z udziałem Willy Ferrero (dyrekcja) i Zbigniewa Drzewieckiego (fortepian), który wykona po raz pierwszy koncert fortepianowy czołowego kompozytora polskiego Michała Kondrackiego (sprawozdawcy muzycznego naszego pisma).

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

— Cudne! — stwierdzili wszyscy jednogłośnie i gdy tylko znaleźli się nad brzegiem, postanowili skosztować słonej wody. Niestety okazało się to niemożliwe. Nad samym brzegiem ciągnęła się plaża solna, szerokości paru metrów, pod którą znajdowało się wstrętne, cuchnące bagno. Na c enkiej powłoce solnej niesposób było postawić nawet parę kroków.

— Oto dusza kobiety! — zaśmiała się Good, wskazując na czarne bagno pokryte śnieżnobiałą solą.

— Takie jest twoje zdanie? — spytała dziwnie strwożona Joan.

Spojrzała na nią i, ujrawszy kręcące się w jej oczach łzy, uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

— Dzieciak z ciebie! Zartowałem tylko!

Nie uwierzyła mu i inni też nie uwierzyli. Dziwny sens miały jego słowa, najwięcej może niepokoiły Dżawachowa. „Co on chciał przez to powiedzieć?” Jednak za dużo musiałby wiedzieć, by odgadnąć znaczenie słów Gooda.

Droga wiodła wzdłuż jeziora, wśród z rzadka rozsianych dokoła skał. Jazda była przykra z powodu zapachu niesionego przez wiatr od jeziora.

— Śmierdzi, jak gdyby kilka wagonów zgniłych jaj leżało na brzegu! — zawyrokował Freddie spoglądając ze śmiechem na towarzyszy zakrywających chustkami nosy.

— Przydałyby się maski gazowe — jęczała Nikola wsadzając swój nieco za duży nos pod kłapę marynarki Downinga.

— Rzeczywiście! — stwierdził z rozpaczą Freddie nie wiedząc, co z sobą zrobić. Mało, że jej noga i udo grały go od początku podróży, teraz tuli się do niego cała Na dworze było gorąco, Nikola nie grzeszyła brakiem temperamentu, a Freddie chętniej by się przycisnął do Joan siedzącej z drugiej strony...

Skreślił w głab ładu, gdzie natknęli się na ruiny jał jego miast

(D. c. n.).

JACEK BRZEZINA

68)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Wylegarnia szarańczy — objaśnił Good. — Stąd wyruszają na podbój świata miliony tych stworzeń.

— Owszem, owszem, jadłem z nich świetne placki — zaśmiał się Freddie.

— Placki? — szepnęła Sonia czując nieprzyjemne drapanie w gardle.

— A jakże! Karmiłem się tym w Sowietach, gdy nie było czego innego. Brało się na patelnie...

— Niechże już pan przestanie! — przerwała mu Joan.

— Phi! W Chinach jedzą zdechłe szczury — tłumaczył się niespieszony niczym Downing. — I am sorry*) — uśmiechnął się.

Wokoło nich ciągnął się brudnozielony step. Ani śladu życia, ani śladu drzewka. Czasem tylko mijali zimowe leża szczepów, przycupnięte do ziemi, z daleka zupełnie niewidoczne, ułożone z kamieni i porośnię trawą. Brudne, czarne nory, schronisko wszelkiego rodzaju robactwa, nie pilnowane przez nikogo, wytrzeszczały na samochód oczodoły wejść. Ich właściciele nie zeszli jeszcze z gór, gdzie na halach pasły się trzody.

Jakaś niewielka rzeczka, płynąca w głębokim jarze. Brzegi jej, barwy sinoczerwonej lub fioletowo-czerwonej

*) Bardzo mi przykro, przepraszam.